

Bronisław Krzysztof

Ukończył studia w warszawskiej ASP w pracowni prof. Jerzego Jarnuszkiewicza. Dyplom z wyróżnieniem w 1981 r. Udział w licznych wystawach m.in. w Paryżu, Londynie, Tokio i Kolonii. Prace w kolekcjach m.in. w British Museum, Muzeów Watykańskich, Muzeum Narodowego w Krakowie i słynnych zbiorach m.in. Huberta i Isabelle d'Ornano, Françoise Ferre oraz rodziny Sainsbury - fundatorów lewego skrzydła National Gallery w Londynie, Élise i Basile Goulandris - fundatorów Muzeum Sztuki Współczesnej w Grecji, Alfreda Taubmana - właściciela Sotheby's w Nowym Yorku, Jean-Marie Rossi'ego w Paryżu oraz w zbiorach rodziny Staraków. Mieszka i pracuje w Bielsku - Białej.

Rzeźbiarz eksportowy

Unikatowe rzeźby Bronisława Krzysztofa zasilają kolekcje milionerów. Jego klientami są Isabelle hrabina d'Ornano i Garavani Valentino, Rothschildowie i markiza of Salisbury. U nas właściwie nikomu nieznan.

- Pana życiorys nadaje się na scenariusz filmowy. Z siermiężnej Polski trafił Pan od razu na elitarne europejskie salony. Kto jest ojcem chrzestnym Pana sukcesu ?

W znacznej mierze sukces zawdzięczam sobie, ale nie funkcjonuję w próżni. W życiu potrzebny jest przysłowiowy łut szczęścia. Pod koniec lat 80., na fali sympatii jakie tamte czasy wytworzyły wokół Polski, w poszukiwaniu talentów przyjechała do naszego kraju Angielka - Helen de Borchgrave, która za radą Bogusława Rostworowskiego, spośród polskich artystów wybrała m.in. moje rzeźby oraz prace Stasysa, Jacka Waltośa, Magdy Falender, Jerzego Sobocińskiego. Niestety biznes nie wypalił. Choć moje prace sprzedawały się świetnie, Borchgrave wycofała się z promowania w Londynie polskiej sztuki. Nie było zainteresowania innymi twórcami, być może dlatego, że nasi artyści nadużywają symboli. Zachód jest prosty i czytelny. Tam funkcjonują oczywiste skojarzenia, pozbawione martyrologii. Później swoich sił już sam próbowałem w Niemczech. Wówczas działałem na tyle, na ile mogłem się zadłużyć - każda rzeźba to inwestycja długoterminowa, a przecież trzeba z czegoś żyć.

- Trzeba mieć silne nerwy, żeby te najgorsze momenty przetrwać ?

- Przede wszystkim należy pozbyć się podstawowych cech Polaka - przestać płakać i narzekać. Być konsekwentnym i mieć świadomość, że trzeba być ileś razy lepszym od artystów na Zachodzie. Tam w pierwszym rzędzie popiera się swoich twórców.

- To musiał Pan zostawić daleko w tyle zachodnich kolegów, skoro na Pana rzeźby zwróciła uwagę Isabelle hrabina d'Ornano, właścicielka renomowanej firmy Sisley ?

Bronisław Krzysztof

- Isabelle d'Ornano, urodziła się w Warszawie, w pałacu Potockich, w którym obecnie mieści się Ministerstwo Kultury i Sztuki. Przed wojną jej ojciec był w Hiszpanii ambasadorem Polski. Ten sentyment do naszego kraju pozostał. Moje rzeźby po raz pierwszy zobaczyła w Londynie, na wystawie u Helen de Borchgrave. Kiedy odwiedziła Kraków poprosiła konsula, żeby mnie odszukał. Najpierw kupiła moją rzeźbę. Po zrealizowaniu dla państwa d'Ornano kilku rzeźb otrzymałem propozycję wykonania pierwszego mebla. Później nastąpiły dalsze realizacje. Wszystkich swoich klientów uprzedzałem, że moje meble to swego rodzaju formy rzeźbiarskie i nie nadają się do jedzenia na nich zupy. Wykonane z brązu i lanego kryształu są szalenie drogie. W Polsce nikogo na nie, nie stać.

- A ile trzeba zapłacić ?

- Dwa lata temu nieduży stół z blatem z brązu i kawałkiem lanego kryształu w domu aukcyjnym w Sotheby's został sprzedany za 90 tys. euro .Wysokie ceny uzyskiwałem nie tylko na licytacjach. Moją żelazną zasadą jest wykonywanie unikatowych przedmiotów, inni artyści swoje rzeczy powielają w wielu egzemplarzach. Mnie żaden marszand nie był w stanie zmusić do kopiowania. Byłem nieugięty, przez lata walczyłem o swoje miejsce na zachodnim rynku, wielu naszych twórców poddaje się i zaczyna tworzyć w obowiązującym nurcie. Kiedyś to był wstyd powoływać się na artystę, z którego czerpie się pełnymi garściami teraz wielu chełpi się tym faktem.

- Sadząc po kolekcjach, w których są Pana dzieła ta konsekwencja opłacała się ?

- Wśród moich klientów są m.in. Rothschildowie, Dodie Rosekranz z mężem – fundatorzy Sculpture Garden w San Francisco, Élise i Basile Goulandris - fundatorzy Muzeum Sztuki Współczesnej na greckiej wyspie Andros, rodzina Sainsbury - fundatorzy lewego skrzydła National Gallery w Londynie. Zrealizowałem też rzeźbę dla Alfreda Taubmana, właściciela Sotheby's w Nowym Jorku. Zamówił głowę konia, sugerując do rozwiązania pewien problem techniczny. Wszystkie ustalenia, nigdy nie poznaliśmy się osobiście, przechodziły przez sprawnie działający sekretariat. Taka współpraca nie jest regułą. Są różne charaktery wśród możliwych tego świata. Część pomysłów upada, są granice kompromisu co do oczekiwań, których nie przekroczyć. Nie działa na mnie magia wielkich nazwisk, w momencie realizacji wszystkich traktuję jednakowo poważnie. Tworzę w zgodzie z samym sobą. Nie było też żadnych problemów ze stołem do sypialni Valentino, do jego pałacu pod Paryżem. Ten słynny kreator mody poprosił, żeby nogi były wariacjami na temat koni. M.in. jedna przypominała konika morskiego, inna pegaza.

- Która z wymienionych kolekcji jest dla Pana najważniejsza ?

- Nie byłbym w stanie powiedzieć. Z pewnością dużą sympatią darzę Izabellę i Huberta d'Ornano, których cenię za wyczucie plastyczne.

Oprócz zamówień typowo rzeźbiarskich zajmowałem się całą gamą różnych rozwiązań plastycznych związanych z firmą Sisley. Mimo że miałem różne propozycje od innych marek od lat jestem związany z Sisley'em. 13 lat temu Isabelle d'Ornano zamówiła u mnie projekt korka do luksusowych perfum „Eau de Soir”. Badania rynku wykazały, że mój pomysł spotkał się z pełną akceptacją klientek. Niektóre panie ten nietypowy korek- rzeźbę w kształcie kobiecej główki używają do wiązania

Bronisław Krzysztof

chusty, inne stosują jako gałki do szuflad itd. Było dla mnie miłym zaskoczeniem, kiedy państwo d'Ornano zamówili u mnie kolejny projekt do nowego zapachu „Soir de Lune”.

- Gdzie Pan najczęściej poznaje swoich klientów ?
- Jestem często zapraszany na różne przyjęcia, na których są politycy, ministrowie, ludzie związani ze sztuką. Elity na Zachodzie są w miarę jednorodne. Ci sami ludzie spotykają się w różnych miejscach. Wielu z nich później kupiło moje prace, także szkice, które po raz pierwszy wystawiłem w 1993 r. razem z brązami na wystawie w Lyonie. Są dopełnieniem rzeźby, pokazują historię jej powstawania. Trudno wszystkie wątpliwości rozwikłać w jednym rysunku. Rysuję bardzo szybko, świetnie znam anatomię człowieka, opowiadam rysując.

- O swojej sztuce mówi Pan, że nie jest figuratywna. Czy to z przekory ?

- Uważam, że nie jest sztuką przedstawiającą, choć krytyk z pewnością powiedziałby, że jak najbardziej jest figuracją. Ja swoje kompozycje zamykam w określonej formie i określonej przestrzeni. Postać człowieka jest dla mnie tylko pretekstem do poszukiwań, reszta to wyobraźnia.

- Dla laika brzmi to dość tajemniczo.

- Każdy artysta mówi własnym językiem, ma indywidualne środki wyrazu, indywidualny sposób kompozycji bryły. Często mieszam bryły abstrakcyjne z elementami ciała ludzkiego. Niektóre są wewnątrz puste, robiłem też rzeźby „mobilne”, czyli składające się z kilku elementów, które pozwalają na zbudowanie nowej pracy. Do rzeźby nie można podchodzić na kolanach, jest to obiekt, który ma spełnić określona rolę, przede wszystkim estetyczną i emocjonalną, przyjemną w odbiorze. Wystarczy, że wyjdę na ulicę i mam tyle wokół siebie tragedii, wystarczy, że włączę któryś z kanałów telewizyjnych i mam relacje z każdego pogrzebu, morderstwa, pożaru i powodzi. W swojej twórczości uciekam w rzeczy piękne.

- I dlatego dużo uwagi poświęca Pan kobiecie ?

- Procentowo powstało w brązie tyle samo mężczyzn co niewiast. I co może zdziwić lepiej sprzedaje się płęć brzydka.

- Naprawdę ?

- Powód jest prosty. Jeśli kupuje małżeństwo, to na ogół decyzje podejmuje kobieta, rzadko zdarza się, żeby zaryzykowała wprowadzić do domu drugą kobietę.

- Co jest tą pierwszą inspiracją do powstania kolejnego dzieła ?

- Musi być jakiś impuls z zewnątrz, na tyle silny, że przetrwa cały proces powstawania, który jest naprawdę długi. Czasem jest to coś zupełnie banalnego, niekiedy jakieś wydarzenie polityczne. Czyjeś urodziny. Często nie mogąc sobie poradzić z danym problemem artystycznym tworzę cykle. W sumie wykonałem około 300 rzeźb.

- W Polsce Pana twórczość jest zupełnie nieznana. Dlaczego ?

Bronisław Krzysztof

- Dobrze pytanie. Sam się zastanawiam. Być może moje dokonania na Zachodzie irytują innych ? Jest prosta zasada, jak nie ma w publikacjach informacji o konkretnym artyście, to go nie ma. Jakby nie istniał. I nie ma problemu.
- To boli ?
- Dopóki jestem w stanie realizować swoje pomysły i żyć z tego nie dotyczy mnie to uczucie.
- Czy jest coś czego Pan żałuje ?
- Największym moim błędem życiowym był fakt, że zostałem w kraju. Wiele osób na Zachodzie proponowało mi mieszkania, domy. Zwyciężyła proza życia. Zabrakło mi odwagi. Kiedy w Bielsku-Białej wybudowaliśmy dom związaliśmy się z tym miejscem do dzisiaj.
- Dzieci poszły w ślady ojca ?
- Odwodziłem je od tego pomysłu. Znały nasze problemy od podszewki. Wiedzą, że bycie artystą nie jest proste. Sztuka wymaga ciągłej walki. Moja żona, Anna na początku zajmowała się konserwacją, kiedy w 1985 r. postanowiłem - koniec ze Wschodem idę na Zachód, otworzyła firmę, która była podporządkowana mojej działalności - załatwianiem dokumentów na wywożenie dzieł, robieniem dokumentacji mojej twórczości, wydawaniem katalogów itd. Nasze zmagania nie zraziły dzieci. Syn, Krzysztof, jest rzeźbiarzem, swoje prace pokazuje na całym świecie. Robi też filmy dokumentalne o sztuce, ostatni jest poświęcony moim dokonaniom. Córka Anna studiuje Public Relations i Media na University of the Arts London. Druga, Julia zgłębia na ASP w Warszawie tajniki konserwacji rzeźby. Dzieci wyprowadziły się, ale za bardzo nie odczuwamy pustki. Często podejmujemy gości z całego świata. I z Japonii, i z Niemiec, i z Belgii, i ze Stanów Zjednoczonych. Na przykład markiza of Salisbury ile razy jest w Krakowie to przyjeżdża do nas po prostu spotkać się, zobaczyć co nowego zrobiłem, tak jak wielu moich klientów, w tym Isabelle d'Ornano, która nadała w swoim czasie nowy impuls moim różnorodnym działaniom.